Nr. 15/16. Dnia 5 sierpnia 1922. Cena 160 mkp.

PRZYJACIEL SZKOŁY

DWUTYGODNIK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO.

TREŚĆ:

Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Różana 4a.

Przedpłata „Przyjaciela Szkoły" na III kwartał wynosi mk. 400, z przesyłką pod opaską mk. 450.

Konto w P. K. O. nr. 202920.

OGŁOSZENIA KOLEŻEŃSKIE.

W tej rubryce umieszczamy ogłoszenia drobne (nie więcej niż 4 wiersze druku), wyłącznie dotyczące spraw szkolnych, naukowych i t. p., pochodzące od stałych prenumeratorów „Przyjaciela Szkoły". Cena ogłoszenia w tej rubryce wynosi za 2 wiersze 100 mk., za 3 wiersze 150 mk., 4 wiersze 240 mk.

Wszelkie oferty i odpowiedzi prosimy nadsyłać pod adresem Redakcji „Przyjaciela Szkoły".

Ktoby z Szan. Czytelników „P. S." pragnął korespondować ze mną na temat kwestyj poruszonych w moim artykule (jasnowidzenia, przeczucia, znaki telepatyczne), zechce się zwrócić pod następującym adresem: Onderka, Potarzyca, poczta Krobia, Wlkp.

PRZYJACIEL SZKOŁY

„Cóż warte wszystkie kopje, jak zabraknie wzorów, - cóż znaczą wszystkie echa, jak nie zabrzmi żaden głos własnego przekonania i doświadczenia. - Cóż znaczą wszystkie pożyczane światła planet i księżyców, jak zabraknie gwiazd i słońca?"
Stanisław Szczepanowski:
„Aforyzmy o wychowaniu".

Dwutygodnik Nauczycielstwa Polskiego.

Wychodzi 5 i 20-go każdego miesiąca.

Zeszyt 15/16. Dnia 5 sierpnia 1922. Rok I.

Adres Redakcji: POZNAŃ, ulica Różana nr. 4a.

LUDWIK KOZAR.
kierownik szkoły w Brzozdowcu.

IDEA SZKOŁY PRACY W SZKOLE POWSZECHNEJ.

Szkołę dzisiejszą, powoli ustępującą nowym prądom, nie można nazwać „szkołą pracy", mimo że i w niej się pracuje. Tu bowiem praca polega na biernem przyjmowaniu wiedzy z ust nauczyciela lub z książki; w właściwej szkole pracy natomiast ustawicznie musi uczeń wiedzę nabywać samoczynnie, drogą pracy umysłowej i fizycznej. Trudności, które dawna szkoła skrzętnie usuwała z przed wychowanka, w nowoczesnej szkole pracy uczeń musi je sam pokonać, nauczyciel zaś temi usiłowaniami tylko kieruje.

Metoda, którą szkoła pracy dysponuje, liczy się z naturą dziecka, uwzględnia jego zamiłowania i potrzeby, zniża szkołę do poziomu świata dziecięcego — i to jest najważniejszą zaletą—wiąże dzieci ze szkołą.

Już najmłodszym dzieciom (klasy pierwszej) przygotowuje przyjemną niespodziankę: wszystko, czem się tu zajmują, przypomina w zupełności dom rodzicielski, jest zgodne z dotychczasowem życiem dziecka. Przepaść, która istniała między szkołą a domem, ręką nauczyciela zostaje usunięta: materjał rozmówkowy dobieramy z najbliższego otoczenia dziecka, uwzględniając jego popęd do ruchu i zajęcia; szerokie pole otwieramy grom, zabawom i pracy ręcznej. Właściwą naukę czytania i pisania rozpoczynamy dopiero wtedy, gdy dziecko obyło się ze szkołą, zajęciami nowemi i t. d.

We wszystkich klasach plan naukowy ułożony jest koncentrycznie. Wszystkie przedmioty naukowe grupują się i stosują,

względnie uzupełniają. Treści czytanek nie przyswajamy wyłącznie drogą czytania statarycznego; dzieci poznają świat nie z książki, lecz przez obserwację, spostrzeganiem otoczenia, przyrody i innych zjawisk.

Wycieczki i przechadzki są ważnym środkiem naukowym; rzemieślnika, jego narzędzia i pracę, poznajemy przy warsztacie, rolnikowi towarzyszymy w różnych porach roku przy pracy; w ogrodzie szkolnym każda klasa ma swą działkę, na której uprawia jarzyny i kwiaty; budzącą się przyrodę witamy radośnie z wiosną, podglądając każde jej drgnienie, a jesienią śledzimy układanie się jej do snu. Po powrocie z wycieczki do izby szkolnej, przypominamy sobie cośmy widzieli i słyszeli, pytamy jeszcze o niejedną rzecz, która dopiero teraz na myśl przyszła.

Wielki nacisk kładzie dydaktyka nowoczesna na to, by nie nauczyciel dzieci, lecz dzieci nauczyciela zapytywały.

Kiedy około roku 1905 znana pracowniczka na niwie wychowania i autorka licznych prac pedagogicznych ś. p. Aniela Szycówna i p. Ciembroniewicz zbierali różne dane o dzieciach przy pomocy kwestjonarjuszów, przyszło mi na myśl, czy też nie lepiejby było pozwolić dzieciom pytać nauczyciela w pewnych kwestjach, niż, gdy nauczyciel sam pyta. Na próbę wprowadziłem tę nowość w swojej szkole.

Lat już kilkanaście temu, a dziś jeszcze mam przed oczyma rozradowane twarze uczniów i uczenic, że nauczyciel nie krępuje ich wiadomościami, dla których często nie miały żadnego zainteresowania, ale pozwala pytać o to, coby wiedzieć chciały, na co umysł ich przygotowany. I od tego czasu kończyłem lekcję każdą zdaniem: „Kto chciałby czegoś jeszcze o tem dowiedzieć się, niech pyta!"

Z tego, co dzieci widziały i poznały, robią sprawozdanie piśmienne. Wypracowania piśmienne uczniów stanowią ważny dział w szkole pracy, mającej młode pokolenie przygotować do późniejszego życia. To też teoretycy i praktycy reformy szkolnej poświęcili tej kwestji wiele miejsca, a z wielkiem umiłowaniem przedmiotu piszą o niej Gansberg, Scharrelmann, a u nas ś. p. Szycówna. Wszyscy godzą się na zupełne niemal zaniechanie wypracowań reprodukcyjnych, przyznając pierwszeństwo wolnym ćwiczeniom piśmiennym, budzącym samodzielność i twórczość dziecka. Tu należą według podziału Szycówny: a) opowiadania i opisy z życia codziennego, z własnych przeżyć ucznia, b) opisy, traktowane indywidualnie, tj. dotyczące jednego przedmiotu, c) listy, d) wypracowania zostające w związku z nauką, e) powiastki i bajeczki, będące częściowo reprodukcją utworów czytanych, lub w całości własnym pomysłem dziecka.

W przeciwieństwie do wypracowań szkolnych na czysto, stawiamy obecnie na pierwszem miejscu prace domowe, któremi mimo drożyzny posługujemy się nierównie więcej niż dawniej,

gdyż liczba wypracowań domowych jest nieograniczona, a cele, jakich domagamy się od pracy piśmiennej, osiągnąć można jedynie przy jak najczęstszem jej zadawaniu. Jakkolwiek wypracowania piśmienne pozostają w związku z przedmiotem omawianym w szkole, to przecież nie powinny być powtarzaniem tego, co już powiedziano, lub odzwierciedleniem myśli nauczyciela, lecz muszą zawierać własne spostrzeżenia dzieci. Godzimy się także na ćwiczenia piśmienne przypadkowe, nie związane z współczesnym materjałem naukowym, lecz nadające się wybitnie jako opracowania samodzielne. Przykład: Oto kominiarz przy czyszczeniu komina szkolnego znajduje w przewodzie gołębia i sowę. Urządzamy „wizję lokalną". Cała szkoła ogląda martwe pod drzwiczkami przewodu leżące ptaki. I wszystkie klasy otrzymują do piśmiennego opracowania temat: „Przygoda gołębia i sowy".

Zwykle sprawozdaniu piśmiennemu towarzyszy rysunek; często też poprzestaje się na samym rysunku lub ilustracji barwnej. Wogóle rysunek króluje w szkole pracy na wszystkich latach nauki. Prócz dwu godzin tygodniowo, widocznych w podziale godzin, rysujemy i malujemy, o ile na to sposobność i czas pozwoli. Ileż to radości sprawia dzieciom, gdy potrafią myśl swą wyrazić obrazkiem, choćby prymitywnym. Nauczyciel nigdy nie gani; gdzie potrzeba, wykaże znaczniejsze błędy, zachęca zawsze, a powodzenie budzi u dzieci ufność we własne siły; zdarza się też, że odkrywamy małoletnich artystów. W klasie trzeciej oprócz planów sytuacyjnych szkoły i jej obejścia, sporządzają uczniowie jako zajęcie domowe plan domu rodzinnego, a następnie w szkole mapę plastyczną ulicy, przy której stoi szkoła i kościół. Potrzebnych modeli budynków dostarczają sami uczniowie, wyrabiając je z pudełek, ze zapałek, lub z twardego papieru, i to tak, że każdy uczeń wedle własnego upodobania przyrządza ten lub ów model; inni wyrabiają z drzewa płoty i parkany, studnie, mosty i t. p.. Teren wykonujemy z piasku, potok znaczymy paskiem niebieskiego papieru.

Oddalenia najbliższych szkoły budynków mierzymy w metrach, dalszych objektów przez porównanie z oznaczonemi odległościami, a wszystko wykonują sami uczniowie. Osobną godzinę poświęcamy na rysowanie planu tej mapy plastycznej, co będzie przygotowaniem do zrozumienia mapy ściennej. A kiedy nastaną deszcze jesienne, gdy zimowe śniegi i mrozy nie pozwolą nam wyjść poza próg szkolny, to pracujemy nad mapą, poznając ojczysty kraj, lub opowiadamy o dziejach narodu, o jego bohaterach.

Zresztą mamy poznać jeszcze wiele rzeczy z modelu naturalnego lub sztucznego; mamy bowiem rękami szkolnej dziatwy nagromadzone zbiory martwicy, zwierząt, suszonych roślin, i t. p. Zabieramy się również do urządzenia muzeum szkolnego rękami

uczniów. Będziemy tam mieli obok okazów wszędzie spotykanych miejscowe osobliwości.

Innemi oczyma patrzą dzieci, w duchu szkoły pracy wychowane, na świat Boży! To, obok czego latami przechodzi się i czego się nie widzi, dziecko szkoły pracy, umiejące spostrzegać, nie minie bez uwagi; a jeśli samo nie może czegoś poznać, przyniesie to do szkoły i pyta kolegów lub nauczyciela.

Ze szkoły pracy przyjęliśmy też wycinanki i naklejanki z barwnego papieru i lepienie z gliny. Pierwsze zastępują rysunek, drugie służą do plastycznego przedstawienia danego przedmiotu. Wszystkie roboty ręczne wyrabiają zręczność palców i ręki, zaspakajają naturalny popęd do zajęcia, zmuszają do należytego oglądania przedmiotów, zaostrzając zmysł obserwacyjny, wreszcie uprzyjemniają naukę szkolną. W papier kolorowy zaopatrzyć można się łatwo, nożyczki przynoszą dzieci z domu. Co do gliny, to służyć może zwyczajna żółta glina rozrobiona z wodą.

Szerokie pole samodzielnej pracy naukowej podajemy uczniom klasy piątej i szóstej. Przygotowanych i wprawionych do tej pracy w pierwszych czterech latach nauki, skłaniamy do samodzielnych dociekań i sprawdzań szczególnie w zakresie historji i nauk przyrodniczych. Nauczyciel występuje tu jako kierownik i współpracujący a uzupełnienia pracy doświadczalnej w postaci opowiadań historycznych nauczyciela, czy krótkich pouczeń z działu przyrody, są tu dla młodego umysłu tem, czem dla dorosłego badacza bibljoteki. Koncentracyjnym punktem pracy naukowej jest miejsce rodzinne: prehistorja, powstanie, rozwój, wypadki historyczne i ślady ich tu i w okolicy; liczne momenty wiadomości z geografji fizycznej i zjawisk objętych zakresem matematycznej; topografja i przyroda ojczystego miasteczka i okolicy, oto przebogaty materjał naukowy.

Zakres wiadomości z fizyki obejmuje wyłącznie zjawiska życia codziennego; zaczyna naukę omawianie spostrzeżeń uczniów, z czego nauczyciel zręcznie usuwa wszystko co uboczne i przypadkowe, by przedmiot właściwy uwydatnić i dopomóc do ujęcia przyczyn i skutków, do skojarzenia jednych z drugiemi; przyrządy fizykalne wykonują uczniowie sami. Jest to przedmiot pracy domowej.

Przy tej sposobności nadmieniam, że niema rupieci, któreby nam w szkole nie przydały się, i których nie zbieralibyśmy. Kółka, sprężyny, gwoździe, śruby, druty, kawałki metali i szkła, rurki, pudełka wszelkiego kalibru, skrzynki, szpulki, puszki blaszane i t. p. magazynują uczniowie w osobnej skrzyni, a rosnący z każdym dniem zapas tego wszystkiego, to materjał, z którego budujemy nasz gabinet przyrodniczy.

A teraz słów nieco o wymogach, które szkoła pracy stawia nauczycielowi. Na pierwszem miejscu domaga się znajomości psychologji, w szczególności psychologji dziecka; dalej opanowania

różnych gałęzi wiedzy, daru umiejętnego przedstawienia rzeczy, natężenia wszystkich sił duchowych, a przedewszystkiem umiłowania zawodu, umiłowania warsztatu i materjału pracy. Bo brak w zakresie wiadomości z nauk szczegółowych przy dobrych chęciach uzupełnić można, łatwo też zapoznać się z psychologją dziecięcą; nawet pewną umiejętność przedstawienia rzeczy pracą i praktyką zdobyć nie trudno, jeśli jest umiłowanie zawodu i dziecka.

PRZEMYŚLIWANIE NAD ISTOTĄ JAŹNI CZYSTEJ.

Niema dla człowieka pytania niedorzeczniejszego jak to, czy on istnieje, ponieważ istnienie jako takie nie jest problematycznem. Zajścia zewnętrzne, dostępne zmysłom, spowodują reakcję duchową, budząc w nas wyobrażenia, uczucia pożądania, i stąd świadomość własnego „ja", stąd dorobek twórczości.

Świadomość własnego jestestwa posiada każdy człowiek, ale pytanie jest, czy posiada też każdy człowiek świadomość jaźni czystej, i czy można istotę jaźni czystej poznać.

W życiu ludzkiem wszystko mija, mijają chwile, jak obłoki na niebie, a każdy z nas stawia pytanie: cóż w życiu naszem trwa nad mijaniem chwil? — cóż zostaje? — co jest treścią niezmienną naszego istnienia? Na te pytania wiedza dostatecznie nie odpowiada, bo też w dziedzinie metafizyki i psychologji nie postąpiliśmy o wiele dalej naprzód, aniżeli starożytni filozofowie. Że rozwój w tej gałęzi wiedzy o stulecia wstecz kroczy za rozwojem w dziedzinie wynalazków, to uznał ostatni międzynarodowy kongres psychologów. W życiu codziennem wydaje się, iż „złoty cielec" jest tą treścią niezmienną. Życie kroczy naprzód, to prawda, ale jest zaćmione chmurami namiętności, lenistwa, pychy, zazdrości. Z takiego to środowiska przychodzi dziecko do szkoły i od tej szkoły społeczeństwo wszystko wymaga. Trudy najlepszego wychowawcy, najzręczniejszego nauczyciela muszą iść na marne, jeżeli młodzież nie widzi potwierdzenia zasad etycznych w życiu dorosłych.ciSam wychowawca, jako uczestnik tego zmaterjalizowanego ży a, musi zgubić swe ideały wyższe, te bodźce do wytrwania w dalszej czynności. Dziś już nikt nic nie czyni poza konieczność. Dlatego musimy treść jaźni poznać, jeżeli mamy uwierzyć w słowa, że wszystko jest przez Ducha i dla Ducha stworzone.

Staramy się obwód działania duszy heljocentrycznie rozszerzyć. Jeżeli dotkniemy kijem jakiś przedmiot, to zdolność czucia tkwi w końcu kija. Gdy wyobraźnią zbliżamy się do miłej nam osoby, niezależnie od odległości, czujemy, jak dusza wytwarza prądy energji eterycznej na kształt telegrafu bez drutu. Jest to przewodzenie duszy, raczej prądów energji duchowej w rodzaju przewodzenia ciepła lub elektryczności przez złe i dobre przewodniki. Jednak

te skutki i działania jaźni nie są jej istotą, są tylko jej strojną szatą, czemś zewnętrznem. Dusza, jako jaźń wcielona, ma także swą treść tylko doczesną, myśli i uczucia do istoty jaźni wcale nie należące. Jeżeli chcemy pojęcie istoty jaźni czystej zdobyć, musimy się uczyć odróżniać jaźni od wielu rzeczy, które zawsze z nią utożsamialiśmy.

Że stroje są czemś zewnętrznem, jest zrozumiałą rzeczą. Ale tak samo ciało leży poza obrębem mego „ja", jest tylko moją własnością, nie zaś treścią tego „ja". Fizjologja uczy, że w dłuższym okresie czasu odbywa się zupełna przemiana materji organizmu ludzkiego, tak że w ciągu kilku lat posiadam organizm, który się składa z zupełnie innych atomów materji. A przecież wiem, że ja to byłem i jestem tym uczestnikiem tej przemiany, że trwam ponad przemianą własnego ciała. Można mówić, że tą trwałą treścią jest dusza, której przytułkiem ciało jest. Dla uzasadnienia tego poglądu można dodać, że ciało tylko z obserwacji jego kształtu, z uczucia jego dolegliwości poznaję. Rozumowanie w tym kierunku prowadzi do twierdzenia Schopenhauera: „Świat jest mojem wyobrażeniem". Wtenczas świat pod nogami się nam usuwa i wszystko wsiąka w sferę nieuchwytnego „ja", którego wyobrażeniem wszystko zewnętrzne tylko ma być. Tego już rozum pojąć nie może. Jeżeli świat byłby tylko mojem wyobrażeniem, to każdy człowiek, który tak samo swoje „ja" uznaje, byłby wyobrażeniem mej duszy.

Rozmaitość procesów duchowych dowodzi tylko o istnieniu jaźni, nic jeszcze o jej podstawie, o jej treści.

Jeżeli coś chcę, żądam, to muszę naprzód przedmiot mego pragnienia poznać. Poznanie jest więc przyczyną, wola skutkiem. Odwrotnie ażeby coś poznać, muszę chcieć poznać; poznanie jest spowodowane wysiłkiem woli z mojej strony. Wola jest więc przyczyną, poznanie skutkiem. W tym kierunku krok dalej, a rozum i wola nie istnieją, bo czem jest rozum, jeżeli nie zbiorem wyobrażeń i pojęć, które „ja" zdobyłem. To samo z wolą. Tylko sugestja słów przedstawia nam wolę jako odrębną istotę. W rzeczywistości istnieje tylko zbiór objawów woli. Zbiór tych objawów nie może być istotą jaźni, bo bardzo wiele myśli przechodzi przez duszę, czego wcale nie zauważymy. Bardzo wiele objawów znów mimowoli zapominamy na zawsze, a przecież świadomość istnienia nie znika.

Tu rozum dotarł do punktu martwego, skąd niema prostej drogi ani w kierunku geocentrycznym ani heljocentrycznym w stosunku do jaźni czystej. Czczej świadomości o czemś, co jest przyczyną wszystkich objawów duchowych, nie można uważać za rdzeń naszego „ja". Dotarłszy do tego punktu, materjalista twierdzi, że wszystko jest chaotycznem nicestwem. Na tej zasadzie wyrosła warstwa, która dziś goni za blichtrem marnoty ziemskiej przyjemności i zbijaniem majątków. Dla innych znów jest ten

punkt martwy źródłem mistycznych marzeń, bo dusza wcielona nie może z siebie wydobyć tyle siły czysto-duchowej, ażeby ten martwy punkt przezwyciężyć i siebie w ruch sfery duchowej pchnąć.

A jednak, jeżeli świadomość jaźni nie jest problematyczną, to istota jej musi być z jej objawów zewnętrznych poznaną.

Z dotychczasowych badań nie można było rdzenia jaźni czystej poznać. Dlaczego nie? Dlatego poprostu, że przez nas obserwowane zajścia duchowe są spowodowane za pośrednictwem zmysłów i splotów nerwowych, zanadto zmaterjalizowanych i tępych. Człowiek jest tego mniemania, że jego zmysłom, które spostrzegają dźwięki i barwy, musi być wszystko dostępne. Tak nie jest. My tkwimy zanadto w materji. Już samo to uznanie stanowi krok naprzód na drodze bezsilności i nicości ziemskiej ku rozwojowi potęgi ducha. Jako pierwiastek objawów jaźni czystej można uważać siłę energji, stale działającą i pozwalającą nam zdobyć własnym wysiłkiem wiedzę, wolność poszczególnych jednostek, a także narodu. Jest to ta siła prometejska, którą Nietzsche wciela w swego „Übermenschen", ale którą czerpiemy u źródła wszechświatowego ducha, jako boga a priori.

Trzeba opanować własne ciało przez skupienie duchowe i zdobyć stopniowo intuicję rzeczy dla rozumu niedostępnych. Trzeba obudzić w sobie te władze uśpione, które są dziedzictwem jaźni czystej.

U nas są znane tylko nieliczne przykłady intuicji, proroctwa, poznania własnej przeszłości i przyszłości w snach, jasnowidzenia, i t. p. Te władze boskiej jaźni obudzą się i w nas samych, staną się wspólnem dziedzictwem ludzkości, jeżeli opanujemy zmaterjalizowane ciało pod hasłem: poza pracą praca.

(Potarzyca, Wlkp.) F. Onderka.

Z POWODU ZBIORÓW PRZYRODNICZYCH MUZEUM WIELKOPOLSKIEGO.

Są dwa sposoby zwiedzania muzeów naukowych: albo zwiedzający patrzy bezmyślnie na wszystko dookoła, spostrzegając i zanotowując w pamięci tylko to, co szczególnie uderzy go swoim widokiem, albo też ogląda wystawione okazy z jakimś planem i z jakąś myślą przewodnią w związku z naukową stroną oglądanych zbiorów. Jedynie tylko w drugim wypadku zwiedzanie muzeum naukowego jest czemś więcej ponad zwykłe zabijanie czasu, dające mało rozrywki, a jeszcze mniej korzyści. Na sposób zwiedzania muzeum taki albo inny, ma duży wpływ sposób jego urządzenia. Urządzenie to powinnoby oczywiście sprzyjać drugiemu z wymienionych sposobów

zwiedzania, a nie popychać nigdy zwiedzających do rezygnacji z zainteresowań naukowych i do przejścia na znacznie łatwiejszą rolę zwykłych gapiów. Przejrzyste i ułatwiające orjentację ułożenie okazów, a przedewszystkiem zaopatrzenie ich odpowiedniemi objaśnieniami są to czynniki miarodajne w tym względzie. Przy pewnych niekorzystnych warunkach każdy ze zwiedzających musi, chcąc, czy niechcąc, zejść do roli gapia, a muzeum takie schodzi przez to do roli dość nudnego „panopticum", chociażby nawet posiadało wielką wartość naukową. Wartość ta jest wówczas dla zwykłych śmiertelników niedostępna, jak gdyby była w innym wymiarze przestrzeni.

Powyższe refleksje nasunęły mi się po zwiedzeniu zbiorów przyrodniczych Muzeum Wielkopolskiego. Obejrzałem tam wprawdzie sporo ciekawych rzeczy, ale wyniosłem jednak pomimo to przeświadczenie, że niełatwo osięgnąć tam prawdziwą korzyść naukową. Własne moje doświadczenie było pod tym względem dość charakterystyczne: poszedłem tam w celu nabycia pewnych wiadomości, a muszę wyznać, że trudno mi było uchronić się od zwykłego gapiostwa, gdyż raz wraz traciłem orjentację wśród oglądanych szczegółów. Cóż dopiero mówić o ludziach, którzy mniej ode mnie mieli styczności z naukami przyrodniczemi? A wielka szkoda, że nie jest inaczej i że niema w Poznaniu takiej placówki pedagogicznej, jaką z natury rzeczy mogłoby być Wielkopolskie Muzeum Przyrodnicze. Rola jego w tym kierunku byłaby tylko wówczas osiągnięta, gdyby każdy ze zwiedzających mógł tam na własną rękę i bez pomocy osoby objaśniającej studjować na okazach te dziedziny fizjografji, które go zajmują. W pierwszym rzędzie chodzi mi o młodzież szkolną — o rozbudzenie w niej zainteresowania do nauki o przyrodzie i o ułatwienie jej tej nauki.

A cóż stoi temu na przeszkodzie? Otóż mojem zdaniem nietylko czarne i mroczne pomieszczenie zbiorów, ale przedewszystkiem brak drukowanego przewodnika, któryby pozwolił zwiedzającym orjentować się wśród całego mnóstwa szczegółów i któryby dawał potrzebne wiadomości ożywiające duchem nauki to wszystko, na co się teraz zwiedzający bezmyślnie patrzą. Taki przewodnik jest dla celów pedagogicznych bezwzględnie potrzebny i sprawę jego wydania należałoby postawić na porządku dziennym. Aby zdać sobie sprawę z jego potrzeby, wystarczy tylko pomyśleć, ak dużo zyskałaby np. kolekcja skamieniałości, gdyby byłdo niej tekst objaśniający, albo kolekcja ptaków, gdyby się miało pod ręką informacje w kilku słowach o życiu każdego

z nich i o miejscowościach, gdzie pewne rzadsze gatunki występują. Przewodnik ten powinien być w taki sposób ułożony, aby zarówno człowiek bez specjalnego przygotowania, jak i przyrodnik mogli znaleźć w nim to, co każdego z nich może zająć. Wiadomości elementarne dla szerszej publiczności i dla dzieci szkolnych powinny być wydrukowane zwykłym drukiem, bardziej zaś szczegółowe dane dla osób bliżej interesujących się naukami przyrodniczemi drukiem drobnym. Myślę, że wydanie takiego przewodnika nie jest rzeczą niemożliwą nawet w dzisiejszych warunkach, zwłaszcza przy udziale tak gorliwego i wytrawnego fizjografa, jakim jest kustosz omawianego przez nas muzeum. A jak dużo zyskałoby ono na tem, jako placówka krzewienia wiedzy przyrodniczej i zamiłowania do niej!

(Poznań) M. Bernowicz,
asystent uniw.

Umieszczając powyższy artykuł, pragniemy, ażeby sprawa, poruszona przez nas po raz pierwszy, weszła również na łamy miejscowych pism codziennych. — Oby apel autora znalazł pożądany oddźwięk u czynników kompetentnych. **Redakcja.**

Zbiorowa wystawa szkół poznańskich.

Weszliśmy na drogę wystaw i pokazów. Szkolnictwo poznańskie, wyzwolone z germanizatorskich formuł, pragnie przedstawić społeczeństwu dorobek swój, owoc trzechletniej przeszło gorliwej pracy. Nic też dziwnego, że liczne rzesze publiczności dążą na wystawę rysunków, robót i slöjdu, urządzonej wspólnemi siłami wszystkich powszechnych i wydziałowych szkół miasta Poznania w auli I szkoły wydziałowej im. Działyńskich. (Kurjer Poznański Nr. 145).

Powyższe słowa są najlepszym dowodem, że nauczycielstwo wielkopolskie nie jest „ślepe i głuche wobec dorobku duchowej twórczości innych narodów“, lecz że śledzi bacznem okiem ruch pedagogiczny ujawniający się na zachodzie. W myśl prawdy słowa Mickiewicza „Naród, choćby zbudował sobie najsilniejsze państwo, zmarnieje, jeśli nie zbuduje człowieka“, dąży nauczycielstwo, świadome swego zadania, do stworzenia szkoły polskiej takiej, która byłaby kuźnią, obrabiającą materjał surowy na zdatny do budowy gmachu społecznego, dąży do szkoły, która zdołałaby wydać jaknajliczniejsze szeregi inteligentnej młodzieży, przygotowanej moralnie, umysłowo i fizycznie do pełnienia ważnych i odpowiedzialnych funkcyj tak społecznych jak i państwowych. Jednym z najskuteczniejszych środków takiego wychowania przyszłych obywateli Rzeczypospolitej jest slöjd czyli nauka zręczności — roboty ręczne. One bowiem — jak żaden inny przedmiot — wyrabiają w dziecku zamiłowanie do pracy pilnej, wytrwałej i nieraz uciążliwej, rozwijają w dziecku zamiłowanie do porządku i czystości, rozbudzają w niem uczucia estetyczne, kształcą jego zmysł wzrokowy i dotykowy, wzmacniają uwagę i zdolność do koncentracji. W pełnem zrozumieniu ważności tego przedmiotu ogólno-kształcącego i wychowawczego uchwaliło nauczycielstwo poznańskie w czerwcu 1920 r. następującą rezolucję: „Uznajemy slöjd czyli roboty ręczne za jeden z najważniejszych przedmiotów naukowych ogólno-kształcących i ze

sposobów pracy społecznej, przynoszącej korzyść pod względem materjalnym i moralnym tak ogółowi jak i jednostkom i żądamy umieszczenia robót ręcznych w planie seminarjów nauczycielskich równolegle z nauką języka ojczystego i rachunków oraz uznania robót ręcznych w planie szkoły powszechnej za przedmiot obowiązkowy". Min. W. R. i O. P. zaś, opracowując nowe programy nauki, na najnowszych zasadach pedagogicznych, zaprowadziło, bez dalszych starań nauczycielstwa, przedmiot ten jako obowiązkowy tak w szkołach powszechnych, wydziałowych jak i średnich. Lecz z powodu braku sił nauczycielskich z odpowiedniemi kwalifikacjami dla tego przedmiotu plany ministerjalne nie zostały dotychczas w całej rozległości urzeczywistnione. Ile mimo wszelkich przeszkód w tym kierunku w Poznaniu zdziałano, wykazała właśnie ostatnia wystawa.

Obejmowała ona trzy działy: rysunki, slöjd i prace kobiece.

W rysunkach, okrywających gęsto ściany i stoły, uderzała niesłychana różnorodność pomysłów i szczerość wypowiadania się, wobec czego napotykało się już w najniższych klasach na prace indywidualne. W szkołach tutejszych stosuje się najnowsze kierunki metodyczne. Procz rysunku z natury uwzględnia się rysunki z pamięci i fantazji, jak np. ilustrowanie powiastek. Prace wykazują bogactwo wyobraźni dziecięcej i dowodzą jasno, że metoda „wypowiadania się ołówkiem", ma bardzo poważne znaczenie, ponieważ kształci zmysł spostrzegawczy i uczy dziecko nie tylko patrzeć lecz przedewszystkiem widzieć.

Następują prace slöjdowe, ułożone stopniowo począwszy od najłatwiejszych: początki wycinanek, prace z papieru, układanki, przeplatanki, sklejanki. Z siłą nieprzepartą mówią nam te papierki milczące, że w dziecku grają popędy twórcze i to z siłą żywiołową nieznaną wiekowi późniejszemu. — Dalej najróżniejsze pudełka, kartoniki, ozdobione własnemi wycinankami. Coraz trudniejsze ćwiczenia zasadnicze, zostawiające jednakże dziecku zupełnie wolność w jego pomysłowości. Uderzają mebelki — całkowite sypialnie i jadalnie - z kartonu i rurek, dla lalek przypominając zasady: „Ucz za pomocą zabawek!"

W dalszej części wystawy umieszczone były prace z tektury tznów od najłatwiejszych naklejanek obrazków, rozkładów lekcyj do (rudnych teczek i pudełeczek) i ślicznie wykonane przedmioty z rafji i z zakresu introligatorstwa.

Nader bogaty był dział slöjdu drzewnego, przedstawiony w czterech grupach: a) prace wykonane bez narzędzi, tylko za pomocą noża, b) prace wykonane piłeczką pałąkową, c) obróbki desek heblowanych, d) obróbki drzewa surowego. Również okazale przedstawiały się prace dziewcząt, zwiedzane szczególnie przez matki uczenic.

W osobnej sali urządzono wystawę kursu nauczycielskiego dla robót ręcznych. O niej pisał p. S u c h o w i a k, delegat Min. W. R. i O. P.:

„...Po zwiedzeniu wystawy robót ręcznych szkół miasta Poznania mogę z radością stwierdzić, iż przedmiot ten w szkołach tutejszych coraz lepiej się rozwija i wykazuje tak co do jakości pracy jako też jej różnorodności bardzo dobre rezultaty.

Piszę to, jako znawca i dawny uczeń z kursu robót ręcznych, zajmujący się i popierający zawsze ważną tę część wychowania młodzieży...

Cieszę się bardzo, że tutejsze kursy przyczyniają się do wyszkolenia większej liczby nauczycieli tego przedmiotu. Mem zdaniem, urządzanie takich celowi swemu odpowiadających kursów będzie nadal konieczne, by corychlej rozpowszechnić znajomość nauki robót ręcznych nietylko w samym Poznaniu lecz także w całym okręgu szkolnym".

P. Gaertig zaś, specjalista slöjdu, wydał o wystawie taką ocenę: „....Wystawa — jako całość i w jej poszczególnych grupach — wywołała jaknajkorzystniejsze wrażenie. Poszczególne ugrupowania odpowiadały wypróbowanym fachowym wymaganiom, wobec czego dały jasny pogląd na stan rzeczy i prace tak uczniów jak i nauczycieli w poszczególnych działach.

Niektóre prace uczniów wykazywały techniczne niedomagania, jak nieprawidłowe zastosowanie materjału i t. d., lecz właśnie ten fakt jest dowodem sumienności i rzetelności urządzających wystawę i, że wyłożone eksponaty są faktycznie samodzielnemi i niewyszukanemi pracami uczniów.

Nadzwyczaj znakomite wykonanie wykazują prace kursu nauczycieli, tak w slöjdzie drzewnym jak i też w kartoniarstwie, tekturze i w introligatorstwie. Prace te nie są pod żadnym względem pośledniejszemi od prac seminarjów fachowych, tak co do techniki, jak czystego wykonania i metodycznego postępu". Ld.

Wystawa rysunkowa młodzieży państwowego Gimnazjum Wildeckiego w Poznaniu.

W trzech dużych salach rozmieszczoną wystawę prac uczniów kl. I—IV otwarł dyrektor zakładu w obecności licznie zebranych gości przemówieniem, w którem podkreślił różnicę, jaka się ujawnia w szkole wogóle i jaka wystąpiła na wystawie, między traktowaniem przedmiotu przez studjum natury a wypowiadaniem się dzieci bezpośredniem, z pamięci, wyobraźni.

Pierwsze, to jak wiadomo, droga granitowa, odwieczna, wypróbowana, szli nią najwięksi mistrze; drugie, to metoda nowa, mianowicie przez nowe kierunki w samej sztuce i wpływ ich na pedologję, wyczarowana z duszy i serca dziecka, jakby łąka kwiecista. Tamta poważna, skromna, cicha ale głęboka w swej drodze ku prawdzie pracownica szara, ta druga — pełna wszelakich koncepcyj w rysunku i kipiącej skali barw rozrzutna królowa, wyobraźnią dziecka sterująca śmiało, może nawet zuchwale śmiało. Tamta do sumiennej obserwacji i pracy odtwórczej umysł i rękę skierowująca powoli owoce zbierająca, ta druga sama sobie do ideału piękna drogi szukająca i oczywiście też ideałem a nie rzeczywistością żyjąca, wiek młody, daleki od realizmu, a tak realistyczny, charakteryzująca; że zaś idea bezpośredniości w szkole odgrywa dzisiaj rolę coraz większą, więc też może nigdzie bardziej jak w rysunkach siłą i pamięcią, wiedzą i uczuciem dziecka na zewnątrz nie przemawiająca, nie zagrzewająca. Mniej tu dydaktyki metodycznej, mniej kolejności czy systematyczności, słowem wiedzy formalnej nauczyciela, jest natomiast wymowa wieku ucznia: beztroska i słoneczna, jakaś widmowa, tęczowa poezja barw. Nie przesądzamy, która droga wiedzie skuteczniej do syntezy, czy praca odtwórcza, powolna, systematyczna, sumienna ale wymagająca wielkiego wysiłku i stąd często trudna, czy ta druga, swobodna, porywająca, entuzjastyczna, ale tem ściślejszej obserwacji i wytrawnej ręki doświadczonego nauczyciela wymagająca, ryzykowna. Dobrzy metodycy umieją znaleźć miejsce tak dla obserwacji z natury, jak pamięci i wyobraźni. Natomiast biorąc naogół całe bogactwo treści i formy prac, pomysłów konstrukcyjnych, poczucia barwy u naszej młodzieży, wolno snuć wniosek, że te przymioty, mianowicie zaś wyobraźnia i rozlewność barwna może są większe niż przypuszczamy, pomawiając — niewiadomo czy słusznie — młodzież, zwłaszcza wielkopolską, o ubóstwo w tej mierze. Rzecby można natomiast jedno: właściwa wiekowi młodemu karykatura nie ukazała się jeszcze, a nie wiedzieć, czy jest coś bardziej

charakteryzującego syntezę twórczą tego wieku. Lecz może to dopiero po okresie pokwitania? Może zresztą za mało było czasu na wypowiedzenie się? Tu byli chłopcy do lat 14—15, a wystawiono materjał w przeważnej części za okres ostatniej wiosny dopiero. — Bogate plony zebrali obaj kierownicy wychowania estetycznego: z pierwszego kierunku przeważnie prof. J. Bocheński, z drugiego przeważnie prof. Franciszek Janczyk, redaktor „Wianków" i twórca niedawno urządzonej wystawy „Sztuki Dziecka" oraz wystawy tu omawianej. Wystawa miała za cel swój zachęcić młodzież do dalszej pracy nad sobą oraz zbliżyć do sfer rodzicielskich przedmiot, który, jak się pokazało, odgrywa w życiu dziecka i w wychowawczej nad niem pracy rolę pierwszorzędnej doniosłości. I otóż to ostatnie właśnie stanowi tytuł zasługi prof. Janczyka, że wystawa mogła była poruszyć kamienie ciążące na przedmiocie wprost lekceważonym u nas („technicznym"), gdyby nie okoliczność, że inicjator zaledwie kilka tygodni w zakładzie pracował i że wystawę wypadło z konieczności pokazać dopiero — na rozjezdnem. Zwiedziło wystawę osób parę setek i sądzić trzeba po zainteresowaniu się sfer rodzicielskich, że cel został w znacznej mierze osiągnięty. J. O.

Język ojczysty.

WYRAZY POLSKIE W JĘZYKU NIEMIECKIM.*)

Przy naprężonych stosunkach, jakie od wieków panują między narodem niemieckim a polskim, łatwo wyrozumieć, że język niemiecki nie okazywał wielkiej ochoty do przejmowania materjału językowego z polszczyzny. Z tem wszystkiem sąsiedztwo ma swoje prawa. Z dawniejszych czasów istnieje pewien zakres wyrazów niemieckich, o których się przypuszcza, że są wzięte z języka polskiego, w nowszych czasach także przeszło kilka polskich wyrazów do niemczyzny. Wymienię niektóre, o ile doszły do mojej wiadomości.

a) W zachodnich powiatach b. Wielkiego Księstwa Poznańskiego język niemiecki wkracza nieraz dość daleko w jego granice. Ludność pasu granicznego przeszła w szesnastym wieku do reformacji, zaczem poszło jej zgermanizowanie. Np. w północnej części powiatu międzyrzeckiego zachował się wśród otaczającej ją niemczyzny tylko klin polski od Łowynia po Stołuń, najdalej na zachód wysuniętą wieś całego obszaru językowego polskiego. Otóż w tej okolicy słyszałem u Niemców na groch *Groche*, a na kupki na polu *Kupsen*.

b) W całych Prusiech, a po części w Niemczech, Niemcy nazywają Polaków: *Karczmarek*. Wyraz od którego *Karczmarek* pochodzi t. j. *karczma* znachodzi się także w języku niemieckim jako *Kretscham*, od czego wytworzyło się tak częste nazwisko *Kretschmer*. *Karczma* jest wyrazem ogólno

*) „Język Polski" II, 8—10.

słowiańskim. Język niemiecki przyswoił go sobie prawdopodobnie za pośrednictwem swych najbliższych sąsiadów t. j. Polaków. Otóż pochodni od niego *Karczmarek,* czyli syn karczmarza, jest nazwiskiem chłopskiem u ludu wielkopolskiego i śląskiego bardzo rozpowszechnionem. Niemcy, słysząc to nazwisko tak często się powtarzające u żołnierzy polskich, najpierw żartem, a potem na serjo, zaczęli Polaków nazywać *Karczmarkami.* Jeden ze znajomych mi Niemców, chcąc pochwalić się przede mną pochodzeniem polskiem swojej żony (a trzeba wiedzieć, że pomimo nienawiści do Polaków Niemcy chętnie do pochodzenia polskiego się przyznają) powiedział: „meine Frau ist auch eigentlich eine geborene Karczmarek“. Ponieważ od pewnego czasu rekrutów polskich wysyłali Niemcy do pułków daleko od Księstwa stojących, wyraz *Karczmarek* w znaczeniu Polaka w całych Niemczech jest znany.

c) Przed czterdziestu mniejwięcej laty przeszedł do języka niemieckiego polski wyraz *dalej.* Niemcy, słysząc go u ludności polskiej, udającej się na robotę na Zachód, zaczęli go powtarzać i upodobali go sobie. Niemało przyczynił się do spopularyzowania go niemiecki powieściopisarz Stinte, który w literaturze niemieckiej zajmuje to samo stanowisko, co Lejkin w rosyjskiej. W jednej ze swoich humorystycznych powieści, której bohaterką jest „Frau Buchholzen“, umieścił dłuższy ekskurs o *dalej.* Widocznie „habent sua fata etiam vocabula“. Skąd ten łagodny polski wyraz został powołany do tego, aby robił konkurencję ostremu *vorwärts,* więcej odpowiadającemu swem brzmieniem ciętości Niemców i ich zamiłowaniu w komenderowaniu, zostanie chyba zagadką.

d) Niemcy, słysząc w polskiem *Panie,* wciągnęli ten wyraz do swego języka. Ponieważ nie rozróżnia się w niemieckim języku przypadku piątego od pierwszego, *Panie* używa się raz jako nominativus, drugi raz zaś jako vocativus. A więc można słyszeć: „da kommt ja der *Panie* Hoffmann“.

Niezależnie od przytoczonego objawu wtargnęło drugi raz owo *Panie* do języka niemieckiego. Stało się to niedawno temu wśród wyjątkowych okoliczności. Jeżeli pierwsze przyjęcie *Panie* było pokojowem, drugie przyszło do skutku wśród grzmotu dział w okupowanem przez wojska niemieckie Królestwie. Znane pismo niemieckie „Daheim“, wychodzące w Lipsku, umieściło w swej „Illustrierte Kriegschronik“ artykuł swego korespondenta z pola walki p. t. *Pomje.* Ten artykuł powtórzył w tłomaczeniu „Czas“ w numerze 185 z r. 1915. Otóż to *Pomje* jest niczem innem jak *Panie.* Korespondent pisze: „*Pomje* odpowiada niemieckiemu *Herr*; ale my tem ogólnem mianem obdarzamy wszystkich włościan polskich. Jeśli czego chcemy od którego z tych poczciwców, wołamy poprostu: *He, Pomje,* a on w lot rozumie, że to się

do niego odnosi. Małe, o wąziutkiej kolei wózki chłopskie nazywają się w naszej gwarze *Pomjewagen*, strzechą kryte chałupy *Pomjehäuser*; mówi się także *Pomjefrauen* i o *Pomjewirtschaft*. Żołnierze nasi idą jeszcze dalej: gwoli zabawy obrzucacają się przezwiskiem *Pomje*; jeńców zaś moskiewskich nazywają *Pomje ruski*. Zdaje mi się, że słowo to zdobędzie prawo obywatelstwa w słowniku naszej armji i długo jeszcze po wojnie przechowywać się będzie w mowie naszej". Polak mimowoli się spyta: skąd *Panie* przeszło w ustach niemieckich w *Pomje?* Widocznie Niemcy tak ten wyraz utrwalili, jak go słyszeli. Takie zmiany przychodzą nieraz do skutku przy wyrazach tylko słyszanych, jeżeli słyszący nie zna zupełnie odnośnego języka. Głos przepiórki oddają Francuzi jako *paie tes dettes*, Polacy jako *pięć pono*, albo *podpalaj*. Przed siedmdziesięciu laty dowiedziała się Europa, że w środkowej Afryce pod równikiem istnieje ogromne jezioro, nazwane na cześć królowej angielskiej *Victorya Nyansa*. Erhard i Bebman podali, że w języku tubylców nazywa się to jezioro *Ukerewe* i pod tem nazwiskiem ono dotąd jest znane. Tymczasem przed czterdziestu laty jeden z podróżników, który je zwiedził, twierdził stanowczo, że okoliczne ludy nazywają je *Akwewewe*. Coś podobnego zaszło przy *Pomje*.

e) Nad Renem istnieją chłopi, którzy, mając bardzo mało roli, uprawiają tylko kapustę. Dla odróżnienia od zasobniejszych, nazywają się *Kappesbauern*... Czy ta nazwa nie pochodzi od polskiej *kapusty?* Tę etymologję przypuszczają zresztą sami Nadreńczycy.

f) Wreszcie chciałbym zwrócić uwagę na pewien charakterystyczny objaw w niemczyźnie śląsko-pruskiej. U rodowitych, a nie napływowych Ślązaków słyszy się jeszcze polskie *ż* w miejsce *sz* resp. *sch*. Szczególnie z tą wymową spotkać się można na Górnym Śląsku, gdzie związek z polszczyzną dotąd się jeszcze utrzymuje. Większość bowiem rodowitej inteligencji śląskiej, zwłaszcza o ile z ludu pochodzi, umie, a przynajmniej rozumie jeszcze po polsku t. j. zna język polski górno-śląski. Podczas moich studjów uniwersyteckich we Wrocławiu, które przypadają na lata 1871 — 1876, dawał w jednym z ogródków przy plantach koncerty kapelmistrz *Kuschel*. To nazwisko Ślązacy wymawiali *Kużel*. Dalej zamiast ogólno-niemieckiego *Pfütże* albo *Lache* istnieje na Śląsku wyraz *Lusche* wymawiany *Luże*, który odpowiada naszemu *kałuża*. Specjalnie śląskie wyrażanie jest *verurschen*, wymawiane *verurżen*, w znaczenieniu „verprassen, vergeuden" n. p. er hat all' sein Geld *verurscht*. Ślązacy sami, z którymi o tym wyrazie rozmawiałem, wywodzili go z polskiego *zużyć*. Jednakże etymologja ta nie jest zupełnie pewna. W Wiedniu słyszałem w tem samem znaczeniu *verurrassen*.

Możliwą rzeczą jest, że *verurschen* pochodzi od *verurrassen*. Choćby tak było, to charakterystycznem jest wymawianie śląskiego wyrazu *verurżen*. **A. Danysz.**

PORADNIK JĘZYKOWY.

Domy sieroce czy dla sierót? Czy nazwa: „Domy sieroce‘ zamiast „domy dla sierót“ jest poprawna?

Przymiotnik „sierocy“ ma znaczenie: taki, jak sierota, mający właściwości sieroty itp. Wynika z tego znaczenia, że „dom sierocy“ znaczyłby tyle, co „dom osierocony“, a tymczasem ma to oznaczać „dom dla sierót“. Ponieważ ta nazwa jest raczej określeniem, niż nazwą, dążymy w języku do nazwy prostej a za taką uważamy „sierociniec“ (czes. sirocinec, chorw. sirotiste), który formacją swoją przypomina „babiniec“ (gdzie baby siedzą) „zwierzyniec“ (gdzie zwierzęta mieszkają) i w tym samym duchu określa miejsce, gdzie przebywają sieroty. („Język Polski“ I, 4).

Książki.

Oceny i Sprawozdania.

Ludwik Misky. Plastyczne uzmysławianie przedmiotów. Lwów-Warszawa. Książnica Polska T-wa Naucz. Szk. W. 1922. Część I. Przyroda martwa. Stron 200.

Pojawienie się „dzieła metodycznego”, bo za takie uważa pracę swą autor, powitać należy z głębokiem zadowoleniem. Żadna bowiem umiejętność, żaden przedmiot nauki nie ma dziś tylu powołanych i niepowołanych reformatorów, co właśnie nauka rysunków. Przyczyna tkwi w pomieszaniu w opinji ogółu „pojęcia sztuki z pojęciem nauki rysunków w szkole”. Stąd płynie zgubna ametodyczność, swoboda, dowolność, przypadkowość w nauce; na tem również nieporozumieniu wyrosło hasło „precz z naturalizmem” i wiele innych, które bardzo często z rzetelną nauką niewiele mają styczności.

„Plastyczne uzmysławianie” daje nauczycielowi rysunków wiele cennych wskazówek w zakresie studjum t. zw. „martwej natury”, ponieważ pochodzą one od wytrawnego pedagoga, dlatego wartość ich nabiera bardzo cennego znaczenia.

Oto co autor mówi o nauce rysunków.

Praczłowiek z epoki jaskiniowej, jak i dzisiejszy, stojący na szczytach kultury, posiada tylko jeden sposób do obrazowania swych wyobrażeń: rysunek. Słowa nadarmo się o to kuszą.

„Formy nie przedstawisz inaczej tylko kształtem w bryle czy na płaszczyźnie!” Słowa i pismo zabiły w ludzkości zdolności rysownicze, co odbiło się fatalnie na szkolnictwie. Przyszedł werbalizm, uwielbienie dla książki, a z tem naśladownictwo i niezaradność w życiu. A przecież dziecko najwięcej wyobrażeń zdobywa samodzielnie: wzrokiem, słuchem i dotykiem. Działa na nie ruch, światło, barwa. Szalonemi skokami idą drogą doświadczalną jedne pojęcia za drugiemi. Aż tu nagle zjawia się książka, która każe dziecku zdobywać wyobrażenia cudzym mózgiem. Naturalny rozwój wstrzymuje się — przychodzą słowa... słowa... Musiała dlatego zjawić się reakcja: praca ręczna i rysunek, który stara się być „nauką uzmysłowienia wyobrażeń w sposób plastyczny”.

Lecz jakie błędne pojęcia o nauce rysunku krążą dzisiaj jeszcze nietylko u ogółu, ale nawet wśród sfer nauczycielskich! Jedni mniemają,

że chodzi o jakąś zręczność sportową, inni znów, że nauka ta ma przygotować przyszłych artystów, a inni znowu żądają czego innego. Zapominają tylko o tem, że nauka rysunków kształci zmysły, uczy spostrzegać, określać wrażenia znakiem i słowem i, że w końcu kształci poczucie piękna.

U tych zaś, którzy mają zrozumienie dla ważności nauki rysunków, powstało duże nieporozumienie w wyborze środków, jakiemi zmierzać się winno do wspólnego celu. W szkole średniej np. pragną jedni oprzeć tę naukę tylko na swobodnej twórczości z wyobraźni, inni natomiast na naturaliźmie w studjach modelu żywego i „martwego". Nie zmniejszając znaczenia rysunku z wyobraźni, stwierdza autor fakt, „że bez sumiennego obserwowania przyrody, bez jej gruntownego poznania niema twórczości wogóle". Z pewnikiem tym pogodzić się winien najzagorzalszy przeciwnik naturalizmu.

Po tych wstępnych uwagach przechodzi autor planowo do tego, w jaki sposób należy rozpocząć naukę rysunków z natury już przed 10-tym rokiem życia dziecka. Znaną jest powszechnie rzecz, co autor z naciskiem podkreśla, że nauczyciel nawet marzyć nie może o tem, by dziecko w tym okresie życia rysowało z modelu, studjując go poważnie. A przecież mimo to zacząć rysować należy, traktując model jako okaz, na którym uczeń patrzeć się będzie uczył, który rysować będzie w ujęciu płaskiem, sylwetowo: w widoku z przodu, z boku, z góry itd. Będą to typy przedmiotów, w kształtach zasadniczych, rysowane albo z przypomnienia, albo bezpośrednio z okazu. Ćwiczenia te nauczą ucznia spostrzegać, stosunek wielkości oceniać, wzajemną wielkość przedmiotów w rysunku zachować, dadzą mu poczucie kierunku linji, a także i pewną wprawę techniczną, wogóle mówiąc, przygotują ucznia do późniejszych poważnych studjów natury.

Równocześnie w tem stadjum nauki winno przeprowadzić się szereg ćwiczeń z modelu w trafianiu właściwego koloru, zwłaszcza u dziewcząt w poznawaniu i oznaczeniu światłocienia. — Wreszcie przychodzi perspektywa. Autor zupełnie słusznie potępia teoretyczną stronę perspektywy konstrukcyjnej, pozostawiając pierwszeństwo wartości pierwszego wrażenia. Złudzenia perspektycznego ma się uczeń uczyć poglądowo w naturze, notując je na papierze i utrwalając spostrzeżenia swe częstą samodzielną pracą.

Dłuższego omówienia wymagałyby myśli o „wydawaniu artystycznem w duchu narodowym". Dla braku miejsca zaznaczamy tylko, że poruszenie tego momentu nadaje „Plastycznemu uzmysławianiu" specjalnych walorów. Ileż to bowiem wartości wydobytoby z drzemiących instynktów narodowych, jak szeroko i głęboko sięgniętoby w pokłady kultury narodowej, a z tem przyjść by musiało poznanie i ukochanie tego wszystkiego, co swoje i blizkie — gdyby prowadzono naukę rysunków w myśl wskazań autora. — Oby gorące słowa jego trafiły na grunt podatny!

Po omówieniu rysunku perspektywicznego z modelu architektonicznego i rzeźby jako modelu, kończy autor pracę swą apelem: „Nauczycielowi ku pamięci", w którym zaznacza, że nauczyciel rysunku musi mieć plan swej pracy całorocznej, i na lekcje musi iść przygotowany, bo bez tego praca będzie bezowocną. „Nauczyciel przezorny ma już w czasie ferji lub z początkiem roku szkolnego układać sobie program na cały rok". „Jeśli nie będziemy mieli nauczycieli kwalifikowanych, oraz gotowych do uczciwego i sumiennego wykonywania przyjętych na siebie zadań" to i najlepszy program państwowy nie pomoże.

Kończąc zaznaczamy, że książkę zdobią trzy barwne i wiele doskonałych reprodukcyj; całość wydana bardzo starannie.

„Plastyczne uzmysławianie" gorąco polecamy. E. G.

Mapa Polski w konturach. Nakładem „Płomyka", dwutygodnika dla dzieci i młodzieży, ukazała się mapka Polski, rozmiar 35×32 cm, z oznaczeniem ostatnio ustalonych granic. Na mapce celowo zostały pominięte szczegóły, co czyni ją bardzo przejrzystą i daje podstawę do wszelkiego rodzaju uzupełnień.

Cena mapki 75 marek. Przy nabywaniu mapki wprost w Administracji „Płomyka" (Warszawa, ul. Marszałkowska 123) w ilości przynajmniej 20 egzemplarzy — cena wynosi 60 mk. za mapkę oraz 100 marek za opakowanie i przesyłkę całej paczki, gdyż w tej ilości przesyłać się będzie mapki na wałku, co uchroni je od załamania i pogniecenia. Pieniądze przesyłać można przez Pocztową Kasę Oszczędności na konto Nr. 435. Całkowity dochód ze sprzedaży mapki przeznaczony zostanie na wydawnictwo „Płomyk".

Konrad Drzewiecki: Zarys metodyki języka polskiego. Wydanie drugie, poprawione. Gebethner i Wolff, Warszawa. 8⁰. Str. 149 + VI.

W. Osterloff. Krótka metodyka ogólna. Podług O. Messmera i innych (Skarbnica Pedagogiczna VIII). Ludwik Fiszer, Łódź. 8⁰. 1919. Str. 106.

Dr. Antoni J. Mikulski: Przepisy praktyki szkolnej. Podręcznik dla kandydatów nauczycielskich i nauczycieli. Wydanie II. Wydawnictwo Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich. Lwów. 1922. 8⁰. Str. 115.

Włodzimierz Żarecki: Czytanki szkolne w zakresie elementarnym. Ludwik Fiszer, Łódź. 8⁰. Część I 1920. Str. 255. — Część II 1920. Str. 288. — Część III 1922. Str. 528.

J. W. Goethe: Cierpienia młodego Wertera. W przekładzie i z przedmową Piotra Choynowskiego. Bibljoteczka Uniwersytetów Ludowych Nr. 222. Gebethner i Wolff, Warszawa. 16⁰. Str. 171.

***W. Osterloff**: Ewaryst Estkowski. (Skarbnica Pedagogiczna V.) Ludwik Fiszer, Łódź. 1921. 8⁰. Str. 296.

Wacław Nałkowski: Geografja fizyczna. Wydanie trzecie przejrzał i uzupełnił Ludomir Sawicki. Z 139 rysunkami i mapkami w tekście. M. Arct, Warszawa. 8⁰. 1922. Str. XVI + 260

Władysław Smoleński: Historja Polski. Wydanie drugie. (Szkoła powszechna). Gebethner i Wolff, Warszawa. 8⁰. Str. 208.

Józef Przyłuski: Prace ręczne. — Książka dla ucznia. — Wydanie trzecie, rozszerzone. Nasza Księgarnia, Warszawa. 8⁰. 1921. Str. 104 + IV.

Antoni Pawłowski: Rachunki kupieckie dla szkół handlowych. Część I i II. Wydanie czwarte. Książnica Polska T. N. S. W., Warszawa-Lwów. 8⁰. 1922. Str. II + 252.

Ks. Stanisław Adamski: Szkoła wyznaniowa czy mieszana? Księgarnia Społeczna, Poznań. 16⁰. Str. 79.

Władysław Pukacki: Niemoc wymowy — Jąkanie. Poradnik do samopomocy. Podręcznik dla rodziców, nauczycieli, duchowieństwa i lekarzy. M. Pukacki, Chełmża, Pom. 16⁰. 1921. Str. 52.

Władysław Ludwik Anczyc: Kościuszko pod Racławicami. Obraz historyczno-ludowy w pięciu oddziałach. Wydanie szóste z muzyką i ilustracjami. (Bibljoteka Teatrów Włościańskich. Tom XX). Związek Teatrów i Chórów Włościańskich, Lwów. 16⁰. 1921. Str. 156.

Marja Bogusławska: Kto im łzy powróci? Obrazek sceniczny w dwóch aktach. Tekst śpiewów według zbiorów Glogera, muzyka J. Noskowskiego i A. Kuryłły. Wydanie drugie. (Teatr Ludowy Nr. 10). Księgarnia św. Wojciecha, Poznań. 16⁰. Str. 55.

Przegląd czasopism.

Szkoła. Organ Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego. Lwów. Rok LIII.

Zeszyty 1—2, 3, 4. (Styczeń — kwiecień 1922). Treść m. i.: Prawdzic: W obronie powagi szkoły powszechnej. — Majerski: Nauka o globusie. — Dr. K. Nittmann: Wskrzeszenie i rozszerzenie liceum krzemienieckiego.

Zeszyt 5. (Maj 1922). Treść: Izabela Martinkówna (Poznań): Polki wychowawczyniami i nauczycielkami. — Experiens: Program nauki robót, a „szkoła pracy". — Hollitscher: Wychowanie państwowo-obywatelskie. — Idem: Testament Komisji Edukacji Narodowej. — W. Sidelnik: Metodyczne przeprowadzenie czytanki „Najbogatszy płaszcz". — Autor „Praktycznego Nauczyciela": Ustrój i program nauki w szkołach powszechnych. — Piśmiennictwo. — Kronika.

Ruch Pedagogiczny. Miesięcznik poświęcony sprawom wychowania i nauczania. Kraków. Rok IX.

Nr. 1—2. (Styczeń—luty 1922). Treść: Aleksander Patkowski: Wychowanie nowego pokolenia. — Dr. J. Mirski: Gmina szkolna jako forma samorządu szkolnego. M. R. Dekalog nauczyciela. — Dr. L. Karpińska-Woyczyńska: Miejska pracownia psychologiczna w Łodzi. — St. Pawłowski: Atlas Polski Romera. — Recenzje. — Kronika.

Nr. 3—4. (Marzec—kwiecień 1922). Treść: H. Rowid: O kształceniu nauczycieli szkół powszechnych. — H. Witkowska: Zagadnienia pedagogiczne w pismach teozofów współczcsnych. — Projekt naszej organizacji szkolnej. — Jaros: Konfiguracja czaszki a inteligencja. — Kronika. — Czasopisma. — Zapiski bibljograficzne.

Miesięcznik Pedagogiczny. Pismo poświęcone sprawom szkoły powszechnej. Cieszyn. Rok XXXI.

Nr. 1, 2, 3, 4, 5. (Styczyń maj 1922). Z treści: L. Jasek: Nauka języka polskiego jako czynnik pierwszorzędny w wychowaniu narodowem. — Dr. H. Życzyński: Psychologja myślenia. — J. Mucha: Szkolnictwo polskie pod zaborem czeskim. — T. Skrzypek: Tarcie (lekcja praktyczna). — J. Cieńciała: Rysunek w nauce przyrody. — Dr. H. Życzyński: Stanisław Przybyszewski. — Buzek: O głównych błędach metodycznych w nauce czytania.

Treść Nr. 6—7. (Czerwiec—lipiec 1922): K. Buzek: O rozkładzie materjału w nauce rachunków w drugim roku szkolnym. — Milata: Krajobraz polski. — Dr. H. Życzyński: Wyobrażenia i pojęcia. — Skrzypek: Nauka rachunków jako czynnik rozwoju umysłowego. — Dr. H. Życzyński: Czynność wyobraźni przy lekturze. — O „Elementarz rachunkowy" Sierzputowskiego. — Z ruchu organizacji. — Kronika. — Z prasy pedagogicznej. — Książki nadesłane.

Strażnica Zachodnia. Miesięcznik poświęcony sprawom kresów zachodnich. Poznań Rok I. Zeszyty 1—4. (Marzec—czerwiec 1922).

Od marca rb. wychodzi w Poznaniu poważny organ poświęcony informacji o naszych kresach zachodnich, w którym obok materjałów aktualnych znajdujemy naukowe opracowania pierwszorzędnych sił. Z treści pierwszych czterech zeszytów wymieniamy: Stefan Żeromski: Łgorz (urywek z utworu „Wiatr od morza"). — K. Tymieniecki: Rozwój historyczny miast i mieszczaństwa w Wielkopolsce. — Bernard Chrzanowski: Troska o wybrzeże. — M. Hasiński: Dole i niedole oświaty polskiej. — J. St. Bystroń: Górnośląska pieśń ludowa. — A. Wojtkowski: O niektórych poglądach na historję Polaków pod panowaniem pruskiem. — Jan Suchowiak: Dalekie echa sprawy wrzesińskiej. — St. Kutrzeba: Gdańsk i Polska w przeszłości (1454—1793). — Z kroniki notujemy: Życie kulturalne. — Konferencja oświa-

towa w Toruniu. — Gimnazjum polskie w Gdańsku. — Z ruchu kulturalno-oświatowego na Śląsku.

W każdym numerze znajdujemy bardzo zajmujący „Przegląd prasy“. Podano m. i.: Głosy prasy niemieckiej w obrębie Rzeczypospolitej jakoteż Głosy z tamtej strony granicy (Prasa Rzeszy Niemieckiej o Kresach Zachodnich).

Tygodnik Illustrowany. Warszawa. Rok LXIII. Nr. 27—31. (Lipiec 1922).

Z obfitej treści ogólnie cenionego „Tygodnika“ zapisujemy: T. Sinko: Genealogja Stańczyka. — A. Szelągowski: Państwo a młode narody. — Przecławski: Moskwa dawna i współczesna. — W. St. Reymont: Bunt. — M. Rodziewiczówna: Florjan z Wielkiej Hłuszy. — St. Wasylewski: Ducissa Cunegundis. — Dąbrowski: Adolf Dygasiński. — Z. Dębicki: Siła kultury polskiej. — Rodzina a szkoła. — I. Pannenkowa: O istocie hamletyzmu. — Marja Curie-Skłodowska: Jak odkryto radjum? —

Bluszcz. Pismo tygodniowe, wydawane przez „Koło Polek“. Warszawa. Rok LV. Nr. 6—31. (Luty-lipiec 1922).

Z bogatej treści tegoż tygodnika kobiecego wymieniamy poniżej szereg artykułów, zasługujących na szczególniejszą uwagę: Zadania wychowania obywatelskiego w Polsce. — Rola Polki w odbudowie Polski zjednoczonej. — Macierzyństwo społeczne. — Zadanie pracy kobiecej. — Kobieta w życiu politycznem. — Ideały wychowania fizycznego. — O człowieku przyszłości i o potęgowaniu uzdolnień. — Wyższa szkoła gospodarcza w Danji. — O zabawkach. — Opieka społeczna nad dzieckiem. — Dwa nieznane listy Krasińskiego. — Liczne notatki o działalności kobiecej.

Każdy Nr. zawiera osobny dodatek „powieściowy“ oraz „artystyczny“, podający najnowsze mody i wzory ubiorów i robót, obok przepisów kuchennych, rad kosmetycznych i dyspozycyj obiadów.

„Bluszcz“ polecamy naszym Szan. Czytelniczkom.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Zeszyt niniejszy wydaliśmy jako Nr. podwójny na 5 i 20 sierpnia; **następny** — Nr. 17 — **ukaże** się na 5 września. Krótką tę przerwę w wydawaniu pisma musieliśmy zarządzić z powodu urlopowania pracowników drukarni w myśl ustawy sejmowej z dnia 16 maja 1922.

Ulgowym Prenumeratorom „Poradnika Językowego“ wysyłamy równocześnie z niniejszym numerem „Przyjaciela Szkoły“ zeszyt lipcowy „Poradnika Językowego“. Zwracamy uwagę na komunikat w „P. J.“ o dopłacie do abonamentu w wysokości mk. 300, (względnie dla ulgowych prenumeratorów mk. 225). Przedpłata roczna wynosi więc mk. 525 + mk. 50 dla pokrycia kosztów portoryjnych. Prosimy o rychłe nadesłanie dyferencji między poprzednio wpłaconą kwotą a sumą obecnie obowiązującą. Zaznaczamy ponownie, że zapas przez nas zamówionych egzemplarzy „P. J.“ po ulgowej cenie jest wyczerpany i że wobec tego nowych zamówień na „Poradnik Językowy“ przyjmować nie możemy. Adres Redakcji „Por. Jęz.“: Kraków, Podwale 7, II.

Zeszyt zbiorowy „P. S.“ I kwartału wyszedł z druku i został wysłany wszystkim, którzy przy zamówieniu go przekazali nam swego czasu tytułem wpłaty mk. 250. Cena za zeszyt zbiorowy wynosi z powodu kilkakrotnych podwyższeń cennika drukarskiego 300 mk. (bez przesyłki). Prosimy o przekazanie reszty.

Odtąd jesteśmy w możności dostarczania nowym Prenumeratorom całości poprzednich kwartałów. Również mogą ci z Szan. Abonentów I kwartału, którzy z jakichkolwiek przyczyn nie są w posiadaniu wszystkich poszczególnych Nrów 1—6, uzupełnić rocznik bieżący nabyciem „Zeszytu zbiorowego". Luźne Numery „P. S." I kwart. (zbyteczne nabywcom „Zeszytu zbiorowego") odbierzemy chętnie, policzając połowę ich cen na poczet kosztów za „Zeszyt zbiorowy". (Posiadający np. Nry. 3 i 5/6 płaci za „Zeszyt zbiorowy" 300 mk. — 20 mk. — 40 mk. = 240 mk.)

Pierwszy Konkurs „Przyjaciela Szkoły". Dotychczas nadeszły trzy prace konkursowe pod następującemi godłami: a) „Stary belfer", b) „Ozdobą życia jest praca", c) „Śpiż".

POKWITOWANIE DARÓW PIENIĘŻNYCH.

Na cele Wydawnictwa złożyli w dalszym ciągu: pp. Niedzielska Rydzyna, Wlkp.) 50 mk., Sprengel (Dąb Wielki, woj. warszawskie) 150 mk., Grzendowski (Jazwiska, Wlkp.) 150 mk., Depta (Borzyskowo, Wlkp.) 150 mk., Pieprzyk (Grodziszczko, Wlkp.) 50 mk., Mazur (Sierosławice, woj. krakowskie) 120 mk., razem 670 mk. Ogółem złożono dotychczas na cel powyższy **36475 mk.**

Za dary te składa wszystkim ofiarodawcom serdeczne podziękowanie **Wydawnictwo „Przyjaciel Szkoły".**

Przedpłata na III kwartał wynosi 400 mk. bez przesyłki.

Abonenci pocztowi (woj. pozn. i pom.) dopłacą do tego należytość za dostarczanie gazet w wysokości oznaczonej taryfą pocztową.

Prenumerata wprost w Administracji na III kwartał wynosi z przesyłką pod opaską 450 mk., w kopercie 500 mk.

Zbiorowa prenumerata dla seminarzystów i kursistów —najmniej 10 egz. na zakład – 270 mk. kwartalnie od egzemplarza. Do zamówień takich prosimy dołączyć spisy uczniów - abonentów, poświadczone przez kierownika zakładu.

Komplet zeszytów II kwartału (Nr. 7 — 12) wysyła Administracja za nadesłaniem mk. 300.

Na wszystkich odcinkach przekazów pieniężnych prosimy zawsze podać dokładny adres nadawcy i cel, na który kwotę się przeznacza.

Konto w Pocztowej Kasie Oszczędn. w Poznaniu nr. 202920.

Redaktor przyjmuje osobiście w środy od 5—7 godz. po poł.

* * *

Wszelkie rękopisy kierować należy pod adresem Redakcji „Przyjaciela Szkoły" — Poznań, ul. Różana 4a. Pożądane jest artykuły i notatki, przeznaczone do druku, pisać wyraźnie bez skreśleń i poprawek i tylko po jednej stronie każdej kartki, pozostawiając niewielki margines.

Redakcja zastrzega sobie termin umieszczenia nadesłanych prac oraz prawo dokonywania niezbędnych skrótów, poprawek, uzupełnień, niezmieniając jednakże zasadniczej myśli. W razie potrzeby dokonania poważniejszych zmian w artykułach Redakcja za każdym razem zwróci się do pp. Autorów.

Rękopisów przeznaczonych do druku i już zużytkowanych nie zwraca się.

Honorarjum za wydrukowane artykuły prześle Administracja w przeciągu 14 dni po ich ukazaniu się w „Przyjacielu Szkoły".

Prosimy o dostateczne opłacanie przesyłek pocztowych, jakoteż o załączanie portorjum na odpowiedź.

Wydawca i Redaktor: **Leonard Borkowski.**
Czcionkami Drukarni Poznańskiej Tow. Akc. w Poznaniu